

Zaczarowane pokoje

Rozmowa z Ireną Jun, aktorką Teatru „Studio” w Warszawie

■ *Przez wiele lat była pani czołową aktorką teatru prowadzonego przez Józefa Szajnę. Na czym, pani zdaniem, polegała odmienność „teatru Szajny”?*

– Ślad Szajny jest niebywały w teatrze polskim i zapewne nie tylko polskim... Polega to na odejściu od teatru literackiego na rzecz teatru plastyki, który posiłkuje się słowem w bardzo ograniczonym zakresie i w którym powstaje bardzo bogata wizja „teatru totalnego”, o bardzo mocnych środkach ekspresji. Tu najważniejszy jest obraz sceniczny i temat przedstawienia. Szajna, jak mało który twórca, potrafił znaleźć środki odpowiednie do wyrażenia tematu, w obrębie którego się poruszał. Najpełniej bodaj widać to było w jego „Replce”.

■ *Czy jednak aktor w teatrze Szajny nie był zbyt upodmiotowiony?*

– Oczywiście, nie był to teatr, który lansował aktora, tak jak robią to środki masowego przekazu, telewizja, film... Ale wydaje mi się, że dawał aktorowi coś w zamian: wymagając bardzo ekspresyjnych środków wyrazu wzbogacał niezwykle warsztat twórczy aktora, a dla tej rzeczy z pewnością warto zrezygnować z „serialowej popularności”.

■ *Jacy inni twórcy wpłynęli na ukształtowanie pani osobowości?*

– Takim twórcą jest z całą pewnością obecny dyrektor Teatru „Studio” Jerzy Grzegorzewski. Fascynujące są jego wizje reżyserskie, kreacje przestrzeni, niezwykle podejście do tekstu. Wymieniłabym tu także Tadeusza Kantora, którego teatr tworzył się w latach moich studiów i pracy w Krakowie, Konrada Swinarskiego, Erwina Axera. Duży wpływ miał na mnie Tadeusz Łomnicki, z którym zagrałam w trzech przedstawieniach. Z autorów natomiast najbardziej ukształtował mnie Samuel Beckett.

■ *Dlaczego tak wybitna aktorka, jak pani, jest nieobecna w filmie, w telewizji?*

– W którymś momencie udało mi się określić, co ja lubię i umiem najbardziej robić i doszłam do przekonania, że nie chciałabym na przykład występować w serialu lub innej „produkcji” realistycznej. Coś co mnie najbardziej interesuje, to metafora. Jestem w tej komfortowej

sytuacji, że mogę wybierać, dlatego odrzucam banalne propozycje i wolę pojechać gdzieś na prowincję z monodramem niż zagrać coś „przeciwko” sobie.

■ *Jest pani także wykładowcą w warszawskiej PWST. Wielu młodych aktorów ma negatywny stosunek do metod i sposobu kształcenia artystów w szkołach teatralnych...*

– Wydaje mi się, że szkoła jest czymś, co znakomicie przygotowuje do zawodu. Na pewno ma pewne braki, na przykład nie uwzględnia pewnych technik, z którymi aktor potem nie może sobie dać rady, może to szkolnictwo jest też za mało nowoczesne, ale to tylko sprawa programu nauczania, który z pewnością w niedalekiej przyszłości się rozwinie. Osobiście niezwykle ciepło wspominam naukę w krakowskiej PWST.

■ *Na bieżąco obserwuje pani poczynania amatorskiego ruchu teatralnego...*

– Zmienił się model amatorskiego ruchu teatralnego. Nie naśladuje on już teatru zawodowego. Jest też niewątpliwie mniejsze zainteresowanie amatorów pracą w amatorskim teatrze, w tym także teatrach alternatywnych. Nie jest on już sposobem na wypowiadanie własnych poglądów i osiągnięcie osobistej wolności – to już nie te czasy... Teraz interesuje nas perfekcja, coś autentycznie nowego lub aktualnego. Ale dotyczy to także teatru profesjonalnego, gdzie liczą się tylko rzeczy wybitne.

■ *A jakie są pani marzenia zawodowe?*

– Jak przed każdym artystą, tak i przede mną, wierzę, otwierają się zaczarowane pokoje. Nie osiadam na laurach. Zająłabym się reżyserowaniem: w teatrze katowickim reżyseruję „Ballady i romanse”, które wcześniej robiłam w Szczecinie. Przygotowuję monodram na festiwal w Paryżu. Marzy mi się poetycki film, w którym mogłabym się odnaleźć lub tego typu rola w telewizji. Wciąż wiele spodziewam się po recytatorach, których usłyszę na konkursach recytatorskich i przedstawieniach amatorskich, które zobaczę... Teatr jest czymś co w moim przekonaniu rozrasta się. Zdecydowanie nie wierzę w kryzys teatru!

Rozmawiał
Krzysztof Krzak